Nr. 284. We Lwowie Czwartek dnia 13 Października 1898 r. Rok XXXI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 12 października.

Zniesienie stanu wyjątkowego w 10 powiatach zachodniej Galicji — ogłoszone w dzisiejszej *Wien. Ztg.* — uważać można poniekąd za ilustrację intencyj rządu co do dłuższego trwania tego stanu w znacznej części naszego kraju. Swego czasu zapowiedziane zostało w półurzędowych komunikatach, iż rząd nie omieszka przywrócić tym kilku miljonom ludności naszej pełni praw i swobód obywatelskich, skoro jeno nabędzie przekonania, że umysły wśród tej ludności zupełnie się uspokoiły, że szkodliwe chwasty anarchji, zasiane zbrodniczą ręką agitatorów, doszczętnie już wyplenione, że wreszcie ludność powróciła wszędzie i — co główniejsza — na stałe już, w łożysko znojnego swego życia — na roli czy przy warstacie. Taką mniej więcej była myśl przewodnia zapewnień rządowych i prawdopodobnie teraz odpowiednio do nich, przedarło się wreszcie przez chmury stanu wyjątkowego „słońce swobód konstytucyjnych" na pola i lasy 10 powiatów. Dowód w tem niezbity, że w ⅓ części okolic, rozruchami wogóle dotkniętych, lub o zarazę rozruchów podejrzanych, wszystko powróciło już do normalnego trybu życia — co naturalnie kraj cały z najżywszą radością powitać musi. W wyjątkowych warunkach pozostały jeszcze ⅔ zachodniej Galicji wraz z Krakowskiem. Objęte są niemi ogniska właściwych rozruchów tegorocznych i duży teren poprzedniej organizacji socjalistycznej. Miejmyż nadzieję, że i tam wreszcie zdecyduje się rząd zdjąć pęta ustaw wyjątkowych, skoro będzie mógł na podstawie sumiennych relacyj skonstatować publicznie, iż atmosfera została z wszelkiego rodzaju zarazków oczyszczoną.

* * *

Rząd włoski w sprawie walki z anarchizmem wystosował dwie noty do mocarstw. W pierwszej zaznaczył on konieczność przedsiębrania energiczniejszych środków przeciw wyznawcom doktryny czynu, w drugiej zaś wystąpił z wnioskiem zwołania międzypaństwowej konferencji dla obmyślenia dróg postępowania. Atoli zaproszenie mocarstw przez Włochy do współdziałania, napotkało pewne poważnej natury trudności. Ażeby zrozumieć tę przeszkodę, trzeba o tem pamiętać, że nie we wszystkich państwach istnieją te same warunki. Są państwa, mające kłopoty z powodu anarchizmu, ale są także inne, które nie znają tego niedomagania. W niektórych znowu odmowa anarchistom prawa azylu pociągnęłaby ze sobą zmianę konstytucji. Mianowicie w tem ostatniem położeniu znajdują się Belgja, Szwajcarja i Anglja. Trudności te dotyczą kwestji zastosowania energiczniejszych środków. Ale i zwołanie konferencji międzynarodowej wywołało pewne zarzuty. Niektóre gabinety wolałyby załatwić sprawę za pośrednictwem not poufnych, gdyż wszelkie inne traktowanie sprawy wykazałoby istnienie potężnych różnic. Dlatego kilka państw nie przystało na konferencję. Nadto dołączają się jeszcze przeszkody mniejszej doniosłości. N. p. Turcja wystąpiła z propozycją traktowania Młodoturków jako anarchistów, na co państwa nie chcą i nie mogą przystać pod żadnym pozorem. Zresztą w zasadzie wszystkie gabinety uważają walkę z anarchizmem za rzecz nieodzowną. Jakkolwiek nie doszło jeszcze do sformułowania wyraźnych postulatów i środków, przecież można przewidzieć, w jakim kierunku rzecz pójdzie. Po ukończeniu wymiany not, gabinety postanawiają wywrzeć nacisk na rząd szwajcarski, ażeby przedsiębrał ostrzejsze środki przeciw anarchistom, którzy nadużywają azylu i w Szwajcarji knują zamachy, zabezpieczeni od wyrzucenia. Jaki posłuch znajdą te przedstawienia u rządu szwajcarskiego, trudno przewidzieć. Zastosował on z własnej inicjatywy szereg środków; wielu rzeczników anarchizmu aresztował, rozbił ich organizacje o ile istniały, uniemożliwił dalsze wydawnictwo czasopism w tym duchu prowadzonych. Wobec tych czynów, rząd związkowy może odmówić uczynienia zadość żądaniom gabinetów, które i same pojmują możliwość niepowodzenia. Nadto i Anglja stanowczo oświadcza, że nie przystanie na wszystkie proponowane środki. Wyjątek ten jest dla mocarstw mniej straszny z powodu odosobnienia Albionu od lądu europejskiego.

* * *

Jak wiadomo z telegramów cesarz Wilhelm zaniechał podróży do Egiptu i skutkiem tego powrócić ma do Niemiec dnia 17. listopada r. b., aby osobiście zagaić parlament, któremu mają być przedłożone ważne projekty. Nagła uchwała, co do skrócenia podróży cesarskiej zapadła na radzie koronnej, odbytej w piątek. Jeszcze w sobotę po południu nawet pisma konserwatywne o tem nic nie wiedziały i dlatego wiadomość rozgłoszona przez telegraficzne biuro Wolffa wywarła w Berlinie wrażenie. W ostatnich dniach obiegała w prasie niemieckiej i zagranicznej pogłoska, że podróż do Palestyny w ogóle będzie zaniechaną ze względów politycznych, a także ze względu na możliwe niebezpieczeństwo (!!) dla osoby cesarskiej. W piątek pisała jeszcze *Kreuz Zeitung*, że lepiej byłoby, gdyby cesarz zaniechał podróży, w przeciwnym zaś razie trzeba zarządzić energiczne środki ostrożności, wykluczające wszelkie obawy narodu niemieckiego o osobę cesarza. Zdaje się tedy, że głos organu junkrów pruskich wpłynął w pewnej mierze przynajmniej, na zmianę programu podróży. Tymczasem statki niemieckie oczekujące w Wenecji wywołują wielką radość wśród tamtejszych mieszkańców, którzy im się przypatrują ciekawie.

Towarzystwo akcyjne budowy wagonów i maszyn w Sanoku.

Od r. 1892 istnieje w naszym kraju przedsiębiorstwo budowy wagonów i maszyn w Sanoku, które z każdym rokiem daje nowe dowody swej żywotności i zdolności do skutecznego konkurowania z tego rodzaju przedsiębiorstwami zagranicznemi. Pierwotnie mała fabryka, stanowiąca własność p. Kazimierza Lipińskiego, rozszerzoną została z biegiem lat, a w r. 1895 przedsiębiorstwo to zamienione zostało na spółkę akcyjną, istniejącą do dziś dnia jako „Pierwsze akcyjne towarzystwo budowy wagonów i maszyn, przedtem Kazimierza Lipińskiego w Sanoku", a zostające pod protektoratem banku krajowego. Spółka ta wyposażoną jest kapitałem akcyjnym jednego miljona zł. i zbudowała w ostatnich dwu latach w Sanoku może największy w kraju nowy zakład fabryczny, zakład, który nawet w porównaniu z podobnymi zakładami zagranicznymi, stoi na wysokości swego zadania. Fabryka zatrudnia obecnie zwyż 800 robotników i oprócz znacznej ilości wyrobów kotlarskich i maszynowych zbudowała już przeszło 1500 wagonów. Bank krajowy posiada na własność akcyj tego przedsiębiorstwa za 100.000 zł., a nadto udziela mu stale kredytu, przeważnie tytułem zaliczek na roboty wagonowe w wysokości, która chwilami do ¾ miljona zł. dochodzi. To zaufanie, jakiem obdarza fabrykę sanocką bank krajowy, który czasem może zanadto jest ostrożnym przy udzielaniu poparcia finansowego, powstającym w naszym kraju zakładom przemysłowym, wskazuje, że towarzystwo budowy wagonów i maszyn w Sanoku, wyrobiło sobie już opinję poważnego i sumiennego przedsiębiorstwa przemysłowego.

Mamy przed sobą ogłoszone obecnie drukiem sprawozdanie zarządu z obrotów tego towarzystwa za r. 1897/8.

Jest to rezultat czynności z trzeciego roku istnienia towarzystwa, a wykazujący dalszy wzrost obrotów rachunkowych, a w miarę tegoż wzrostu i większy zysk. Ze sprawozdania tego okazuje się, że osiągnięty obrot we wszystkich gałęziach fabrykacji wyniósł w 1897/8 r. 1,324.316 zł. 49 ct., a w porównaniu z r. 1896/7 wzrósł o sumę 209 471 zł. 62 ct.

Osiągnięty w r. 1897/8 zysk, po strąceniu 10 000 zł., zarezerwowanych na pokrycie niewymierzonego dotychczas podatku dochodowego za r. 1896/7, wynosi 122 286 zł. 34 ct., czyli 24·45% pierwotnego kapitału, zaś po odpisaniu przewidzianych § 36 statutu amortyzacyj w kwocie 27 561 zł. 26 ct., okazuje się czysty zysk 94.725 zł. 08 ct.

Po wydzieleniu z czystego zysku tantjem, przypadających według statutu dla dyrektora, rady zawiadowczej i komitetu wykonawczego, okazało się, że można wypłacić akcjonarjuszom 5% dywidendy, a nadto 4% jako superdywidendę, czyli, że kupon przyniósł 9% od sta, a 22 zł. 50 ct. od akcji dochodu.

W ciągu trzech lat istnienia towarzystwa odpisano tytułem statutem przepisanych amortyzacyj: za 1895/6 r. 14.118 zł. 35 ct., za 1896/7 r. 20.657 zł. 06 ct., za 1897/8 r. 27 561 zł. 26 ct., razem 62.336 zł. 67 ct., a nadto utworzono fundusz rezerwowy przewidziany § 37 statutu w kwocie 28.928 zł. 88 ct.

Po dzień 30 czerwca 1898 cyfra otwartych zamówień we wszystkich gałęziach fabrykacji wynosiła 631.501 zł.

W myśl uchwały walnego zgromadzenia z dnia 30 września 1897 został za zezwoleniem rządu powiększony kapitał akcyjny towarzystwa przez wydanie dalszych na okaziciela opiewających akcyj po 500 koron, do łącznej kwoty 2,000.000 koron, co okazało się koniecznem wobec wielkiego wzrostu przedsiębiorstwa.

Komitet rewizyjny z posłem Augustem Gorayskim na czele, zbadał przedłożone mu przez komitet wykonawczy zamknięcie rachunków i bilans za rok 1897/8 Towarzystwa, porównał cyfry bilansu, rachunku zysków i strat, oraz poszczególnych inwentarzy z księgami fabryki, a gdy te okazały się zgodne, przyszedł do przekonania, że bilans zamknięcia, wykazujący w stanie czynnym 2.133.329 zł. 02 ct., a w stanie biernym 2,038.603 zł. 94 ct., jest dobrze zestawiony, że zatem wykazany czysty zysk w kwocie 94.725 zł. 08 ct. należycie został obliczony, a prowadzenie ksiąg jest wzorowe.

Następnie udali się dwaj członkowie komitetu rewizyjnego do Sanoka, porównali księgi z istotnym stanem rzeczy i przekonali się na miejscu we fabryce przez próbne sprawdzanie o zupełnej dokładności inwentarza tak pod względem ilościowym, jako też wartościowym. Komitet podnosi, że czynność jego była wielce ułatwiona nader przejrzystem i szczegółowem sporządzeniem inwentarzy, co z zupełnem uznaniem tak dla zarządu fabryki, jako też dla komitetu wykonawczego tem bardziej podnieść należy, ile że wobec ogromnych zapasów w materjale fabrycznym inwentowanie było trudnem i żmudnem.

KORESPONDENCJE.

Warszawa 5. października.

(Nacisk na biskupów. — Biskup Baranowski. — Wizytacja w djecezji sejneńskiej. — Wizyta w Łomży. — Ks. Kubiak).

Seminarja do soboty ubiegłej (24 września) w całem Królestwie były jeszcze zamknięte dla braku nauczycieli do przedmiotów rosyjskich; dotychczasowych profesorów, Polaków, rząd wypędza, a narzucanych w ich miejsce Rosjan prawosławnych, duchowieństwo wpuścić nie chce, obstając przy konstytucjach soboru Trydenckiego i bulli Leona XIII., wzywającej biskupów, z wiedzą przecież i za pozwoleniem samego rządu rosyjskiego, do wytrwałego bronienia swych praw. Nakazuje biskupom opierać się i wzgląd bezpieczeństwa, elementarny instynkt zachowawczy: nierozsądnem byłoby i niedorzecznem wpuszczanie dobrowolne do owczarni wilka, a choćby tylko wilczątka, które w wilka urośnie. Prawo kanoniczne jest tak jasne, że wobec niego wszystko, coby rząd rosyjski mógł przedsięwziąć i co już przedsiębierze, pomiatając i układami ze stolicą apostolską i nią samą, może być tylko czynem najoczywistszego gwałtu.

Dobrze sformułował biskup Baranowski z diecezji sejneńskiej, stanowisko prawne kościoła. Gdyby rząd rosyjski miał Rosjan nieprawosławnych, Rosjan katolików, mógłby wtedy, nie uwłaczając soborowi Trydenckiemu, myśleć o proponowaniu Rosjan na nauczycieli w seminarjach katolickich; rzeczą władzy duchownej byłoby propozycję przyjąć lub odrzucić. W obecnym stanie rzeczy zamiar, narzucany tak gwałtownie, mógł się tylko zrodzić z bezprawia. Biskup Bereśniewicz z Włocławka napisał do ks. Imeretyńskiego, przed wyjazdem jego za granicę na dwumiesięczny urlop, list z wielką znajomością rzeczy wykładający niemożność poddania się pod wojejkowski ukaz, wystawiający brutalność i bezprawność postępowania Wojejkowa. Nic nie pomogły przedłożenia najrozumniejsze. Nacisk nie ustaje. Ks. Imeretyńskij w memorjale swoim rozpuścił światło zbyt jaskrawe, aby za Wojejkowem nie można było dostrzedz jego samego — i nietylko jego, ale całego rządu, w którym dawniejszą namiętną nienawiść ku katolicyzmowi i polskości świeżo rozpalił sam car swojem: *Rasumiejetsia samo soboju.*

Książę Imeretyńskij jest tak zawziętym wrogiem duchowieństwa polskiego, że prześladuje je nawet wtedy, gdy tego najsurowsza nawet polityka rosyjska wcale nie wymaga. Z pobudek rządowych mógł on zakazać ks. biskupowi sejneńskiemu (niegdyś regensowi seminarjum duchownego w Kownie, później sufraganowi djecezji telszewskiej, żmudzkiej) wizyt pasterskich w powiatach augustowskim i mazowieckim (wysokie Mazowieckie); ale powodował się już tylko osobistą nienawiścią, gdy do księdza biskupa, objeżdżającego dekanaty niewzbronione, wystosowywał „*wygawor*" bardzo ostry: jak śmiał nie złożyć wizyty wicegubernatorowi w Łomży? Zarzut, wzięty już tylko czysto ze strony faktu, był lekkomyślnym: właśnie biskup Baranowski był pierwszy z wizytą u tak marnego nawet dygnitarza, jakim jest wicegubernator; był dwukrotnie, ale wicegubernator przyjąć go nie raczył i dopuściwszy się tej niegrzeczności, jeszcze śmiał skarżyć się przed ks. Imeretyńskim, kłamiąc bezwstydnie.

O całej srogości zakazu, tamującego zwiedzenie parafij augustowskich i mazowieckich, zaświadczą same liczby. W powiecie augustowskim jedna piętnasta część ludności jest prawosławną, a w pow. mazowieckim z czterystu wsi jedna tylko unicką: i dla tych to i takich rozsadników prawosławia wydziera się biskupowi prawo wejrzenia bezpośrednio w zarząd parafialny dwóch rozległych terytorjów, prawo, będące zarazem i obowiązkiem kanonicznym.

Protest do Petersburga przyjęto milczeniem i milczeniem nań odpowiedziano. W Łomży, w swojej djecezji, był biskup jakby więzień ścigany przez dozorców, którym się wymknął. Nie pozwolono mu na wjazd uroczysty: nie pozwolono parafjanom go urządzić; stłumiono, zduszono wszystko, coby ludności, podejmującej swego biskupa, musiało nadać jawny, społeczny, w oczy bijący charakter ludności katolickiej, do katolicyzmu gorąco przywiązanej. Kiedy wystąpiła sprawa zwyczajowej biesiady, do którejby zasiąść musiały i figury rządowe, gubernator Korf zaproponował ks. Baranowskiemu wzniesienie „zdrowia cara".

— Dobrze — brzmiała odpowiedź, — ale ja wzniosę i zdrowie papieża: w przeciwnym razie byłbym winnym nieuszanowania głowy kościoła, od której dzierżę mą władzę".

Gdy gubernator poznał niewzruszony zamiar biskupa, nie chcąc pić zdrowia papieża na obiedzie — wyjechał z Łomży; podobno aż o sześć mil czmychnął przed katolickim djabłem.

Do szczegółów o byłym już obecnie regensie seminarjum, ks. Kubiaku, dodać potrzeba jeszcze jeden, pokazujący całą niegodziwość, jakiej Rosjanie używają w walce z duchowieństwem. Oto do ówczesnego jeszcze regensa przyszła od Wojejkowa jakaś odezwa w kopercie, zadresowanej po rosyjsku jego imieniem i nazwiskiem, a przy nazwisku słowami: „*bywszemu regensu*". Wojejkow zatem na kopercie dawał od siebie ks. Kubiakowi tę dymisję, której, jedynie uprawniony do działania, ks. arcybiskup dać mu nie chciał! Czyż to nie oburzające! *(N. Ref.)*

Z wycieczki po Podolu.

IV. *(W. Ć.)* — Poradź mi, ojcze święty — błagał raz przybysz z Rosji — jakim mam kupczyć towarem. Handlowałem zbożem i poniosłem stratę, handlowałem bydłem i znaczną uroniłem z majątku mego sumę, handlowałem tym i owym towarem i zawsze bankrutowałem.

— Czy handlowałeś kiedy miodem? — zapytał po chwili namysłu małomowny zwykle cudotworca.

— Nie, nigdy, ojcze święty, nie był miód przedmiotem mego handlu.

— Próbuj więc kupczyć miodem; lecz nie mów przez dni czternaście ani żonie nawet, iż ja udzieliłem ci tej rady. Idź do domu, Bóg ci dopomoże...

Poszedł żydek za radą rabina; biegał i jeździł, kupował i składał zadatki producentom miodu, a współwyznawcy zaintrygowani, dziwnem patrzyli okiem na tę gorączkową akcję biednego żydka.

Wtem po dwóch tygodniach rozchodzi się pomiędzy żydami wieść, iż rabin cudotworca doradza handlować miodem, pewny, iż ten handel zyski przynieść musi. Wszyscy żydzi rzucają się więc do skupywania miodu, na pole, na którem biedny żydek panem sytuacji. Rozpoczynają się pertraktacje i targi o odstąpienie większych i mniejszych partyj zadatkowanego towaru, żydek niezgorsza ciągnie z interesu korzyści i chwali mądrość i wszechwiedzę wielkiego rabina.

* * *

— Ratuj mnie, ojcze święty, — lamentował zubożały żydek — ostatnich pięć rubli, pozostałych z nieudałej spekulacji, składam jako „pidiem" w twoje ręce.

Zamyślił się przez chwilę poważny rabin, następnie wręczył żydkowi srebrnego guldena, okaz, niezwykły w dawniejszych latach i rzekł tajemnicze zdanie:

— Bierz... idź do domu... Bóg ci dopomoże...

Opuszczającego audjencjonalną salę żydka, otoczyły ciekawe tłumy stojące przed pałacem, i nuż wypytywać pilnie o treść rozmowy, odkupywać, licytować, mającego przynieść szczęście guldena.

— Dziesięć, dwadzieścia, pięćdziesiąt, sto złotych — wołali, zapalając się coraz bardziej na widok inkluza, aż któryś z rozfanatyzowanych fatalistów nabył srebrną monetę za sumę kilkuset złotych reńskich.

Chowając kapitalik do kieszeni, czyż mógł powątpiewać biedny żydek o potędze rozumu cudotworczego rebe?

Przed kilkunastu laty dowiedział się praktykujący w Sadagórze żyd-lekarz, iż go jeden z współwyznawców oczernia zarzutami niedbalstwa i nieumiejętności. Pokrzywdzony udał się do rabina, przedstawił stan rzeczy, złożył „pidiem" i prosił o ukaranie oszczercy. Zawołał rabin małego kursora i kazał przyprowadzić winowajcę. Niczem policia, niczem żandarmerja w porównaniu z szybkością, z jaką wykonał kursor polecenie i przystawił wystraszonego żydka. Wysłuchawszy obwinionego i widząc, że nie ma słuszności, nie ma dowodów na poparcie swych zarzutów podniesionych przeciw lekarzowi, w te przemówił do niego słowa:

FELJETON LITERACKI.

(„W Wielgiem". Powieść współczesna Marjana Jasieńczyka. Petersburg, u Grendyszyńskiego 1898).

(Dokończenie).

Zrozumiała Magdzia, iż przyjdzie chwila, kiedy stara wszystko wyśpiewa, zamiast się jednak opamiętać, szła teraz na przełaj. Latała do dworu, szczerzyła zęby do wszystkich. Zdawało się, że wstyd w oczach straciła. W chłopie ambicję podbijała; wmawiała w niego, że powinien zostać sołtysem, ławnikiem, ba nawet samym wójtem. Głupi chłop uwierzył, głowę do góry zadarł, kudłatą czuprynę ostrzygł, wąsiska zapuścił:

— Dyć we wsi — mówił — i Siwier i Nachyła i Sulima chodzą z wąsami, a parobczaki to wszystkie... Wielgie mi rzeczy!...

Wypadło teraz poczęstunkiem ludzi sobie kaptować, więc co raz do karczmy wpadnie, to wódki, to piwa, to miodu, a czasem i haraku postawi.

Nie darmo grosz okrągły: toczył się też jeden po drugim z kieszeni Jakóbowej, aż się wytoczył. Na domiar złego chłop coraz częściej wracał do chałupy zaprószony.

— Z żydami się już znają, z żydami teraz wąchają — pomrukuje, leżąc w łóżku z otwartemi oczyma Franciszkowa, ni spokoju, ni snu pochwycić nie zdolna.

Pociesza ją to jeszcze, że nie tknął z krwawicy, z onego w garnku dla Kasi uciułanego grosza.

Przyszła jednak i na to kolej. Domyśliła się tego Franciszkowa z dukata czerwoniuśkiego z Matką Przenajświętszą, ofiarowanego przez Magdzię chrześniakowi. Wszak to przez nią zachowany był dukat. Starowina wierzyć nie chciała, choć więc chora i kasząca, zwlekła się w nocy i chyłkiem do stodoły poszła, „jak nieprzytomna, z jedną już tylko myślą pod czaszką... dobić się garnka, dukata zobaczyć swego..."

Za wiele jednak biedactwo przeszło wrażeń, siły ją opuściły i z jękiem krzyknęła: „O Jezu! Jezu!" i osunęła się na klepisku.

Ze śmiercią Franciszkowej Magdzia zyskała zupełną przewagę. Przyszło to jej tem łatwiej, że Jakób już tylko o sołtysostwie myślał i ambicję swoją coraz częściej topił w kieliszku. Rozpościerała się też, jak szara gęś. Kasia była jej solą w oku; czekała tylko na sposobność, aby jej dać uczuć swoją władzę. Ale cóż, kiedy dziewczyna była taka potulna, cicha, posłuszna, że przyczepić się do niej nie było o co.

Babula przed śmiercią jako ostatnią wolę i radę zaleciła Kachnie: „Wicka mi się trzymaj!" Trzymała się go też silnie i on jeden widział jej łzy i utrapienie.

Magdzię ta potulność dziewczyny przyprowadzała do wściekłości, gryzła się i szamotała sama w sobie. Wreszcie opanowało ją jakieś zniechęcenie, dosyć miała tego „dziada", dosyć „chamskiej niewoli", dosyć „gospodyninej godności"; kiedy zaś jeszcze zmiarkowała, że Jakób za resztę pozostałej krwawicy chce od Laśkiewicza kupić kilkadziesiąt morgów gruntu, a więc w przyszłości, skoro oczy zamknie, pozostanie jej chyba kij żebraczy, nie namyślając się długo, zabrała ostatek z garnka i uciekła w świat szeroki.

Jakób ledwie ucieczki ukochanej życiem nie przepłacił. Powoli jednak utulił się, tem więcej, że szczęście Kasi i Wicka otoczyło go taką błogością, iż smutek chwilami go odstępował. Czasami wracała mu jednak żałość i wtedy chodził jak struty, a ludzie mawiali półgębkiem:

— „Wstydem go okaż nie spali w sobie".

Znajdował jednak pociechę, bo albo chwytał małego krzyczącego bębna i wołał:

— A cichoj wnusiu!... cichoj..

Albo naciskał, czapkę na uszy, na nieszpor biegł i z cicha nucił „Gwiazdo morza".

Z tej treści opowiedzianej pobieżnie, trudno jednak domyślić się całej piękności utworu Jasieńczyka, tkwi ona przedewszystkiem w wybornym rysunku postaci. Już to przyznać trzeba, że mało posiadamy powieści, w których lud byłby taki prawdziwy, żywy, rzeczywisty, jak we „Wielgiem". Niema tam ani śladu sentymentalizmu, ani fantazyjnego naturalizmu, jest natomiast szczera, realna prawda. Autor zna lud nie tylko z wierzchu, ale do głębi. Zna na wskróś jego duszę, serce, logikę, psychologię i etykę. Karty powieści żyją i mówią, — a to chyba najwięcej, co o powieści powiedzieć można.

Skoro jednak tak wysoko podnoszę wartość utworu Jasieńczyka, który śmiało zaliczyć można do najlepszych powieści ludowych w naszej literaturze, nie mogę przemilczeć i o pewnych usterkach.

Najpierw wolałbym, żeby autor opuścił był niektóre sceny drastyczne, które ani do kolorytu, ani do charakterystyki postaci nie są zgoła konieczne, a natomiast dodają powieści niepotrzebnego pieprzu. Dlaczegoż wreszcie nie mamy zdobyć się na powieść, którąby mogli czytać wszyscy.

Autor napisał utwór swój w narzeczu ludowem, którem jednakże przejął się tak dalece, iż używa go nie tylko wtenczas, kiedy jego bohaterowie mówią, ale w ustępach opisowych, a pod koniec nawet wszędzie i ciągle. Jakkolwiek świadczy to o doskonałem zawładnięciu językiem ludu, dla czytelnika wszakże jest nużącem i często utrudnia mu nawet zrozumienie niektórych okresów lub pojedyńczych zdań i wyrazów.

Już w „Lenie" zdradzał Jasieńczyk pewną skłonność do rytmiczności, we „Wielgiem" przeszła ona poprostu w nałóg. Oto dla przykładu:

...A no i babka przykazowali ci inak... rzekła i dwojak chwyciwszy z ziemi, rumiana wpadła we zboża; mignęła mu się ot na jarzynie i znów zaszyła, i znów mignęła, aż się pode wsią na czystej drodze, podle stodoły „oparła." I obejrzała ni to na pola, oczy zakryła od słońca, a snać dostrzegła, jako się za nią „ciągiem" wpatrywał, bo ci na przełaz skoczyła „duchem" i na podwórzu znikła za tarnią."

Skłonność do rytmiczności objawiała się u wielu pisarzy łacińskich, sam bowiem język pchał ich do niej. Miała ona swoją nazwę „*sennarium*" i bynajmniej za zaletę poczytywaną nie była, Cicero bowiem tłomaczy się: „*sennarium vix vitare possumus.*"

W języku naszym, który nie tak znowu podatny jest do rytmiczności, skłonność Jasieńczyka bynajmniej za zaletę uważaną być nie może.

Usterki wszakże, jakie wytknąłem autorowi „W Wielgiem", są to małoznaczące, że nie pozostaje nic innego, jak szczerze przyklasnąć nowemu jego utworowi i życzyć, aby na następny tak długo czekać nie kazał.

— Zawiniłeś, odmawiając lekarzowi pacjentów, utrudniając mu uczciwy zarobek, musisz odbyć pokutę. Wiem, iż jesteś ubogim, nie zasądzam cię na wielką grzywnę, lecz za karę, polecam przynieść dzisiaj, we środę, dziesięć funtów świec i oddać w synagodze.

Wieczorem we środę, zajaśniała synagoga, a zdziwieni żydki, biegali pytać się o przyczynę zjawiska.

— Oto N. N. żyd — powtarzał na zapytanie stojący przed synagogą szkolnik — oczernił lekarza X. i został przez rabina zasądzony na oświetlenie synagogi.

W ten sposób zrehabilitował w lot rabin lekarza w opinji sadagórskich żydów, co więcej przysporzył mu nowych kljentów.

Nie byłoż praktyczniejszem dla lekarza załatwienie sprawy u rabina, aniżeli szukać satysfakcji w sądzie?

Lecz wróćmy do Husiatyna, gdzie na środku niecblujnego Rynku rozsypuje się zwolna w gruzy kilkaset lat licząca hala targowa, budynek, jaki na całym obszarze dawnej Polski posiadają jedynie tylko jeszcze Kielce. Z ośmiokątnej ściany wieżowej wybiegają w kształcie gwiazdy, raczej krzyża, cztery boczne budynki, przeznaczone na sklepy, a pod spodem rozległe piwnice i kupieckie składy. — Część tych sklepów jest własnością hr. Gołuchowskiego, reszta własnością żydów, którzy utrudniają zamierzone odnowienie tego archeologicznego budynku. W ostatnich czasach weszła sprawa, dzięki zabiegom, na pomyślniejsze tory, a niebawem już ma być odnowiony ten budynek kosztem publicznym. Odnośny elaborat oczekuje zatwierdzenia kompetentnej władzy.

Łaciński kościół husiatyński posiada relikwie św. Antoniego, tudzież św. Walentego, sprowadzone tamże w roku 1764. Pomiędzy wotami, złożonemi u stóp ołtarza znajdujemy dużych rozmiarów srebrne serce, ofiarowane jak stwierdza napis przez „Żerowską, łowczynię ziemi litewskiej w roku 1767".

Na przestronnem miejscu, zdala od brudu i wyziewów miasta spotykamy kilka nowych budynków, czerwoną krytych dachówką, w otoczeniu zakładanego właśnie na okół ogrodu. — Jest to najnowsze, użyteczne dzieło, powiatowy szpital, wzniesiony ku uczczeniu półwiekowych rządów monarchy.

Łacina i greka.

Lwów 11 października.

Niedawno umieściliśmy w piśmie naszem zdanie znakomitego uczonego prof. Benedikta o konieczności przekształcenia dzisiejszego systemu nauczania w szkołach średnich w ten sposób, ażeby raz wreszcie uwolniono dzieci nasze od przygniatającej je zmory klasycznych gramatyk, które nie rozszerzając ogólnego horyzontu pojęć ucznia, przyczyniają się tylko do obrzydzenia mu raz na zawsze wszystkiego, co przypomina starożytność łacińską i grecką. Na ten temat powiedziano i napisano już tyle, a praktyka sama dostarczyła tak wymownych argumentów za przekształceniem szkół średnich w powyżej określonym duchu, że istotnie tylko krańcowy obskurantyzm i reakcja mogą oświadczyć się tutaj przeciwko ogólnemu prądowi. Jak bardzo i nasze społeczeństwo odczuwa potrzebę takiej reformy — mamy tego nowy dowód. Wśród obywatelstwa lwowskiego powstała myśl wystosowania petycji do członków ankiety, zwołanej przez wydział krajowy w sprawie naprawy szkół średnich i wyłuszczenia tam ogólnych życzeń w sprawie łaciny i greki. Akcja ta jest tak rozumną, tak pożyteczną i doniosłą w skutkach, że nie mamy dość słów, ażeby do poparcia jej zachęcić jak najszerszy ogół obywateli. Przytaczając poniżej tekst wnieść się mającej petycji, zwracamy uwagę, że czem więcej osób ją poprze podpisami, tem silniejszy wpływ będzie ona mogła wywrzeć. Petycja, skierowana do członków ankiety, brzmi:

Wielce szanowni panowie!

Powołani przez wydział krajowy do zaszczytnego obowiązku uczestniczenia w ankiecie w sprawie reformy szkół średnich, macie sz. panowie rozważyć i rozstrzygnąć pytanie niesłychanie ważne dla całego naszego społeczeństwa, a mianowicie: jakie jest zadanie i cel szkoły średniej?

Jakkolwiek nie wątpimy, że taś na podstawie swych wiadomości teoretycznych, jak i długoletnich doświadczeń praktycznych i bacznego śledzenia za potrzebami naszego społeczeństwa, ocenicie należycie całą doniosłość tej kwestji i wydacie orzeczenie na korzyść prawdziwego postępu w dziedzinie krajowego szkolnictwa, to jednak sądzimy, że nie może wam być obojętnem zdanie obywateli, stojących po za obrębem ankiety, a upoważnionych do wypowiedzenia swego zdania w tej sprawie już chociażby z tego względu, że są ojcami tych, dla których dobra macie sz. panowie wydać swą opinję. Dlatego też mamy nadzieję, że nasze zapatrywania, które przedstawiamy w niniejszem piśmie, znajdą w obradach ankiety należne uwzględnienie.

Kwestją, która — według naszego zdania — słusznie wysuwa się na pierwszy plan zawsze, ilekroć mówi się o potrzebie reformy szkół średnich, i którą sz. panowie zajmiecie się z pewnością jaknajdokładniej, jest sprawa nauki języków klasycznych w gimnazjach. Głosy, pochodzące nietylko ze sfer szerokiej publiczności, ale częstokroć z kół czysto fachowych, kompetentnych, domagają się coraz bardziej radykalnej reformy i znacznego ograniczenia nauki tych języków.

Chyba zbytecznem byłoby dowodzić wam, sz. panowie, którzy po większej części macie sposobność sami stwierdzać to codziennie w życiu praktycznem, że dzisiejszy sposób nauczania języków starożytnych nie odpowiada bynajmniej racjonalnym wymaganiom pedagogiki, ani też realnym celom wychowania naszej młodzieży. Nie daje on możności dokładnego poznania literatur klasycznych, nie zaznajamiania należycie z duchem kultury Hellenów i Rzymian, jednem słowem, w wyobraźni ucznia nie potrafi odźwierciedlić świata klasycznego z dobremi i złemi jego stronami.

Oprócz tego, nauka języka greckiego, zajmującego dziś obok łaciny pierwszorzędne miejsce w programie gimnazjalnym, nie ma żadnego zgoła znaczenia dla późniejszego życia praktycznego i w żadnym zawodzie praktycznym nie daje się odczuwać jej potrzeba.

Za zupełnem usunięciem nauki greckiego języka z liczby przedmiotów obowiązujących, oraz za zmniejszeniem godzin wykładowych dla łaciny przemawia jeszcze i ten fakt, dziś coraz powszechniej uznawany, że młodzież nasza stanowczo jest nauką przeciążona, co smutnie odbija się na rozwoju jej sił fizycznych i intelektualnych. Z drugiej zaś strony musimy zaznaczyć, że reforma ta wpłynęłaby prawdopodobnie na odpowiedniejsze uwzględnienie w programie szkolnym innych przedmiotów, dziś po macoszemu traktowanych (a: np. ojczysta historja i literatura), oraz rysunków i nauk matematyczno-przyrodniczych, przez co utorowałaby się droga do zaprowadzenia jednolitej szkoły średniej.

Społeczeństwo nasze gorąco odczuwa potrzebę reformy szkół średnich. Nie wątpimy, że sz. panowie, zastanawiając się wszechstronnie nad sposobami jej przeprowadzenia, nie pominiecie również reformy obecnego systemu nauczania języków klasycznych w gimnazjach, uwzględniając przytem powszechne prawie żądanie, by zredukowana została ilość godzin wykładowych, przeznaczonych obecnie na te przedmioty, a język grecki przestał być przedmiotem obowiązującym."

I my, przyklaskujemy najzupełniej tym dzielnym i rozumnym uwagom, wypowiadamy nadzieję, że to nawskroś uzasadnione i postępowe stanowisko znajdzie zwolenników wśród ankiety, którzy przecież nic innego nie mają na celu, jak tylko sprawę publiczną. Zwracamy uwagę, że arkusze z podpisami należy zwrócić pod adresem sekretarza komitetu, zajmującego się wystosowaniem petycji: p. nadinżyniera kolei państw. Henryka Michalskiego we Lwowie ulica św. Marka 14.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 13 października.

W Kole literacko-artystycznem o godz. 8 wieczorem odczyt p. Wojciecha Szukiewicza.

Teatr hr. Skarbka: „Szatani na ziemi", operetka Souppego. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Kalendarz. Czwartek (13): Edwarda kr. Wschód słońca o godzinie 6 minut 22. zachód o godzinie 5 minut 8.

Czwarty wiec izb lekarskich austrjackich we Lwowie. Dnia 10 b. m. obradował we Lwowie czwarty wiec delegatów izb lekarskich austrjackich. Na wiec przybyli prezydenci wszystkich prawie izb austrjackich, jako ich delegaci: dr. Svetlin (Wiedeń), dr. Adler (Austrja niższa), dr. Nessel (Praga). dr. Petrina (Praga), dr. Brenner (Berno mor.), dr. Gregoric (Lublana), dr. Dvorzak (Cieszyn), dr. Mayer (Insbruck), dr. Gramaticopulo (Pola), dr. Fossel (Grac), dr. Mitkiewicz (Czerniowce). dr. Łazarski (Kraków).

Przewodniczył prezydent izby lekarskiej wschodnio-galicyjskiej dr. Festenburg, obowiązki sekretarza pełnił dr. Pisek.

O godzinie 9 rano przybyli do sali posiedzeń towarzystwa lekarskiego (w której wiec obradował) p. wiceprezydent namiestnictwa Lidl, prezydent miasta dr. Małachowski i protomedyk radca namiestnictwa dr. Merunowicz. Po serdecznem powitaniu ze strony przedstawiciela rządu, przemówił prezydent miasta, witając zebranych imieniem stolicy kraju.

Następnie przewodniczący wiecu wyraził głęboką powszechną boleść z powodu zgonu niezapomnianej cesarzowej i uprosił wiceprezydenta namiestnictwa, by raczył złożyć u stóp tronu wyrazy najgłębszego smutku ogółu lekarzy austrjackich.

Z kolei przystąpiono do obrad nad sprawami, przygotowanemi przez izbę lekarską wschodnio-galicyjską. Przedmiot obrad stanowiły sprawy zawodowe i cały szereg spraw doniosłego ogólniejszego znaczenia, pozostających w związku z zawodem lekarskim, jak niemniej wnioski, przedstawione przez poszczególnych delegatów. Obrady trwały do godziny 7 wieczorem. Po zamknięciu wiecu podejmowali lwowscy koledzy przybyłych w kasynie ziemiańskiem.

Następny wiec odbyć się ma w Baden pod Wiedniem.

Śledztwo dyscyplinarne przeciwko urzędnikowi wydziału krajowego, p. Zychowi, zostało zastanowione, gdyż okazało się, że p. Zych w znanej sprawie zniknięcia 12 000 zł. z kasy solnej, nie ponosi żadnej winy. Skutkiem tego wydział krajowy przywrócił p. Zycha do czynności biurowych. Na podstawie uchwały izby radnej sądu karnego, został natomiast onegdaj kasjer wydziału kraj. p. Włodzimierz Buynowski aresztowany.

Pojedynek. Wczoraj odbył się pojedynek między pewnym urzędnikiem bankowym L., a kapitanem sztabu jeneralnego M. Pojedynek odbył się o g. 6 rano w jednych z koszar tutejszych i zakończył się śmiercią oficera.

Pocztmistrzowie i ekspedytorzy poczt nieerarjalnych zbierają w całej Galicji podpisy na petycję do rady państwa o polepszenie ich bytu. Dola ich jest zaprawdę nie do pozazdroszczenia, jest bowiem wielu takich, którzy mają 120, 150 lub 200 zł rocznej pensji.

Pożary. Budynek kolejowy w Hołoskowie w powiecie tłumackim, spłonął doszczętnie. Przyczyną pożaru miały być iskry z lokomotywy. Szkoda wynosi 31.500 zł. — W Dolinie spaliło się ubiegłego tygodnia w śródmieściu dziesięć domów żydowskich, wartości 21.000 zł., asekurowanych na 11.450 zł.

Wykolejenie. Pociąg nocny zdążający ze Stryja do Nowego Sącza wykoleił się na stacji Trzcinica. Pociągnęło to za sobą dwugodzinną przerwę w komunikacji — poczem pociągi kursowały jak zwykle.

Tajemnica z Bridgeport. Z Nowego Jorku donoszą: Wielkie zainteresowanie budzi tu powszechnie wiadomość o uwięzieniu w Londynie lekarza-kobiety mrs. Alicji Guilford, która tam szukała schronienia przed ramieniem naszej tajnej policji. Cięży na niej poważny zarzut o czyn zbrodniczy, mianowicie, że zwłoki młodego dziewczęcia, zmarłego wskutek poddjętej na niem prawem wzbronionej operacji, poćwiartowała w kawałki i wrzuciła je do stawu. W rzeczywistości sprawa przedstawia się tak: W dniu 12. września r. b. spostrzegła gromadka chłopców, bawiących się nad brzegiem młynówki w miejscowości Bridgeport w Stanie Connecticut Ameryki wschodniej, dwa zawiniątka, unoszące się na powierzchni wodnej. Próbowali je dosięgnąć kamieniami, przyczem zauważyli, że w razie trafnego rzutu zawiniątka potrącone kamieniem wracały po chwili stale do dawnego położenia. Rozbudziło to tak dalece ciekawość chłopaków, że przywoławszy sobie do pomocy kilku starszych mężczyzn wyłowili niebawem tajemnicze zawiniątka z wody. Ku ogólnemu zdziwieniu wszystkich okazało się przytem, że każde zawiniątko przytwierdzone było silnie przy pomocy długiej liny do ciężkich kamieni, które wagą swą trzymały je stale na środku strumienia. Skoro otworzono pakiety owinięte w płótno, przesycone oliwą, potoczyła się z wnętrza jednego z nich główka młodej, pięknej dziewczyny, która prawdopodobnie na niewiele godzin przedtem jeszcze żyć musiała. Inny pakiet zawierał ucięte nogi tej samej ofiary.

Ta okoliczność, że w ustach trupa znaleziono wtłoczony kawałek sukna bawełnianego, kazała się domyślać jakiegoś morderstwa. Niebawem po tem przerażającem odkryciu spostrzeżono na innem miejscu w wodzie jeszcze dwa takie same zawiniątka, które mieściły w sobie, jak się dalej przekonano, na dwoje przerznięty kadłub i ręce umarłej. Sposób, w jaki ciało było pokrajane, wskazuje na to, że biegła i wytrawna ręka spełniła krwawe dzieło. Inne poszlaki zdają się przemawiać za tem, że nie zaszło tu bezpośrednie morderstwo, lecz, że dziewczyna uległa zbrodniczej jakiejś operacji i że następnie osoby, które w niej udział wzięły, poćwiartowawszy trupa w kawałki, usiłowały pozbyć się go w wyż opisany sposób. Podejrzenie padło przedewszystkiem na lekarza-kobietę mrs. Gill. Mrs. Gill jednakże gdzieś nagle przepadła bez śladu. Oczywiście wobec tego władzom pozostało tylko zbadanie tożsamości osoby. Wystawiono zaraz nazajutrz zestawione razem szczątki zwłok dziewczyny w kostnicy miasta Bridgeport. Całe zdarzenie wywołało w całej okolicy ogromne zainteresowanie; tysiące ludzi odwiedzało zwłoki, do sprawdzenia jednak ich tożsamości nie można było dyprowadzić żadną miarą.

Dopiero w dniu 16. września r. b. sprawa zdawała się pomału wyjaśniać. W miasteczku Middleboro, należącem do stanu Massachusetts zginęła pewna młoda dama imieniem Gracia Perkins, z której opisem zgadzał się najzupełniej opis znalezionej ofiary. Dama owa utrzymywała stosunek miłosny z pewnym młodym człowiekiem z okolicy, niejakim Karolem Baerne, w którego towarzystwie opuściła była przed paru tygodniami miasto rodzinne i od tego czasu zniknęła bez śladu. Ojciec zaginionej udał się do Bridgeport i potwierdził z całą stanowczością w trupie znalezionej dziewczyny zwłoki swojej jedynaczki. Nim pokazano mu głowę zmarłej, wyliczył on kilka szczególnych znaków na twarzy, po których miał z wszelką pewnością poznać swoją córkę. Zauważono je wszystkie na zwłokach znalezionej dziewczyny, a również i fotografja wspomnianej Gracji Perkins wykazała uderzające podobieństwo z obliczem nieznajomej. Wszelkie wątpliwości jednakże usunęło już bezsprzecznie zawiadomienie dentysty z Middleboro, dr. Woodwarda, u którego panna Gracja Perkins leczyła się w czerwcu r. b. Otóż opis szczęki panny Graji Perkins, podany przez dentystę, praktykowanym w Ameryce zwyczajem, zgadzał się najzupełniej ze stanem, w jakim znaleziono ząbki nieszczęśliwego dziewczęcia. Odtąd już nie było powodu wahać się dłużej i odnośne władze w Bridgeport postanowiły odesłać zwłoki znalezionej zmarłej ojcu jej inżynierowi p. Perkins, który też niezwłocznie telegraficznie zarządził wszelkie przygotowania potrzebne do przewiezienia zwłok i pogrzebu.

W głębokiej żałobie oczekiwała na dworcu kolejowym w Middleboro rodzina zmarłej i licznie zgromadzona publiczność, pośród której nieszczęśliwa dziewczyna szeroko słynęła z piękności. Któżby był przypuścił w tej chwili, jaki cud miał się niebawem wszystkim objawić. Skoro już przygotowano wszystko do przyjęcia zmarłej i lada chwila spodziewano się nadejścia zwłok, wbiegł nagle na stację pełną siły pary inny pociąg z przeciwnej zupełnie strony, a z jednego z wagonów wysiadła urocza młodziutka para, w której wszyscy w ogromnem osłupieniu i przestrachu powitali zmartwychwstałą Grację Perkins i Karola Bourne jej narzeczonego. Jakby piorunem rozeszła się niespodziewana wieść po całem mieście. Przed domem państwa Perkins ładowano właśnie na wóz żałobny trumnę, mającą objąć zwłoki wcześnie zmarłego dziewczęcia.

Opłakana już przez wszystkich Gracja Perkins niespodziewanie w pełni życia i piękności przybyła powitać zrozpaczonych po jej stracie rodziców. Można sobie wyobrazić radość i przerażenie państwa Perkins, gdy zamiast trupa ujrzeli dziecię swoje przy życiu. Zarządzono oczywiście natychmiast odesłanie trupa nieznajomej z powrotem do Bridgeport, gdzie nanowo wystawiono piękną główkę na widok publiczny. Jak później donoszono ze sześć razy jeszcze potem już zdawało się, że stwierdzono tożsamość ofiary, zawsze jednak wkrótce znowu wszelka pewność upadła i do tej pory nie odkryto jeszcze ponurej tajemnicy.

Kulturträgerei. „*Festmahl zu Ehren der Delegirten des IV österr. Aerztekammertages in Lemberg am 10 October 1898.*"

Takie karty zapraszające przygotowała lwowska izba lekarska uczestnikom zjazdu, na którym było więcej Słowian jak Niemców. Lwowskiej izbie lekarskiej — gratulujemy.

Rachunek z funduszów, którymi komitet budowy pomnika Mickiewicza w Krakowie rozporządzał. Dochody: 1. W r. 1885 złożono w kasie miejskiej w Krakowie 104 441 zł. 22 ct. 2. Od roku 1886 do 14 lipca 1898 przybyło ze składek 25.792 zł. 58 ct. 3. Przybyło w procentach 32.094 zł. 47 ct. Razem 162.328 zł. 27 ct. Z tego odpada 5 udziałów galic. Zakładu zastawniczego bez wartości 500 zł. Dochody 161.828 zł. 27 ct. — Wydatki: 1. I. konkurs (nagrody Dykasa, Celińskiego, Barącza) 5500 zł. 2. Projekt Matejki (wynagrodzenie Rygiera i Gadomskiego) 7950 zł. 3. II. konkurs (nagrody Godebski, Rygier i Gadomski) 5500 zł. 4. Zakupno dzieł Mickiewicza, dokonane przez śp. Zyblikiewicza 4914 zł. 95 ct. 5. Podróż Rygiera do Florencji, kilkakrotne podróże członków komitetu na posiedzenia do Lwowa, podróż konsulenta technicznego do Włoch 1050 zł. 6. Przeróbka gazu (z powodu fundamentów) 29 zł. 98 ct. 7. Koszta kontraktu (honorarjum adwokata i należytość skarbowa) i nadzór techniczny 2668 zł. 15 ct. 8. Fotografie modeli nagrodzonych na 3 konkurs i wykonane albumy dla Zumbuscha i Guillauma, ogłoszenia, druki, korespondencje, telegramy, portorja, koszta transportu modeli, koszta podróży jurorów, prowadzenie rachunków, arkusze kuponowe, plan sytuacyjny, chodnik drewniany, kobylice, oszalowanie, gratyfikacja robotników, karton i inne wydatki kancelaryjne od 1885—1895 r. 4508 zł. 60 ct. 9. Wypłacone Rygierowi według zawartej umowy przez pierwotny komitet ściślejszy 86 000 zł. 10. Kantata (3 nagrody za poematy i nagroda za muzykę) 700 zł 11. Cokół dodatkowy, ogrodzenie granitowe i pavimento 13.989 zł. 95 ct. 12. Rygierowi wypłacono w myśl umowy 9000 zł. 13. Złożono na rzecz Rygiera na książeczkę kasy oszczędności krak. nr. 180 508 (ma być wypłacone po roku) 5000 zł. 14. Odlew w gipsie 907 zł. 15. Nelli za odlew w bronzie dwóch figur i drobne z tem połączone wydatki 6257 zł. 16 Koszta transportu z Rzymu do Krakowa 651 zł. 17 Zakupno 50 egzempl. dzieł Mickiewicza od p. Władysława Mickiewicza 600 zł. 18. Młodzieży akademickiej w Krakowie subwencja na wydanie broszury o Mickiewiczu 300 zł. 19. Rachunek p. Stryjeńskiego: a) za koszta ustawienia figur 1216 zł. 25 ct., b) za koszta dekoracji rynku 1250 zł, c) za kandelabry 2450 zł., d) za drobne wydatki 112 zł, razem 5028 zł. 25 ct. 20. Rachunek kasy miejskiej w Krakowie za druki, trybuny, dekoracje trybun, oświetlenie, koszta muzyki, śpiewu 3124 zł. 29 ct. Suma wydatków 163.679 zł. 17 ct. Wydatki od l. 1—11 do 14 października 1896, od l. 12—20 od 14 października 1896 do 14 lipca 1898. Przewodniczący komitetu: *St. Badeni.*

Z Warszawy. *Czas* zaprzecza wiadomości, jakoby arcybiskup Popiel nie opuszczał swego pałacu z rozkazu władzy i jakoby nikomu z nim widywać się nie było wolno.

Od Administracji.

Dla przedmieścia Łyczakowskiego, zamawiać i nabywać można „Dziennik polski" w handlu korzennym p. Fr. Czarnieckiego.

* **Z Koła literacko-artystycznego.** Zapowiedziany w tym tygodniu odczyt p. Wojciecha Szukiewicza odbędzie się we czwartek d. 13 bm. o godz. 8 wieczorem.

* **Towarzystwo filologiczne** odbędzie 1sze posiedzenie swoje po ferjach w sobotę 15 bm. w sali V na wszechnicy. Porządek dzienny: 1. sprawy bieżące; 2 wykład przewodn. prof. dr. L. Ćwiklińskiego „O dityrambach Bakchylidesa"; 3. referat i wnioski doc. dr. St. Witkowskiego w sprawie nauki archeologji klasycznej w gimnazjach. Początek posiedzenia o godz. 6 wieczorem; wstęp wolny dla wszystkich, których sprawy wymienione zajmują.

* **Uroczyste otwarcie** roku naukowego 1898/9 w szkole politechnicznej we Lwowie, odbędzie się w sobotę d. 15 bm.

* **Znaleziony** srebrny damski zegarek z łańcuszkiem można odebrać u p. Zdzisława Pierożyńskiego, Chorążczyzna 26 parter drzwi nr. 1.

Zmarli:

W Rzeszowie nagle na udar sercowy radca sądu Antoni Gabryszewski.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Szatani na ziemi", operetka w 4 aktach Souppego; jutro w piątek rozpocznie „Poczciwiec", komedja w 1 akcie Rojana; zakończy „Chory z urojenia", komedja w 3 aktach Moliera. Pierwszy występ p. Gustawa Fiszera; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 dla młodzieży szkolnej: „Belweder", obraz historyczny w 3 aktach Bolesławicza; wieczorem o godzinie pół do 8 „Szatani na ziemi"; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Indigo", operetka w 4 aktach Straussa; wieczorem o godzinie pół do 8 „Pod białym koniem", komedja w 3 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga; w poniedziałek „Oj mężczyźni, mężczyźni!", komedja w 4 aktach Zalewskiego. Drugi występ p. Fiszera; we wtorek po raz pierwszy „Bal w operze", operetka w 3 aktach Ryszarda Heubergera; w środę i we czwartek „Bal w operze"; w piątek „Szaławiła", komedja w 5 aktach Kazimierza Glińskiego.

„Na około świata", zeszyt 9 wyszedł z druku i zawiera część II „Rosji". Ośm obrazów według oryginalnych zdjęć fotograficznych w kolorach naturalnych, na papierze kredowym. Ryciny kolorowe, wykonane w drukarni Anczyca w Krakowie, wyszły nadzwyczaj pięknie, zupełnie jak dawniejsze, drukowane w Paryżu. Tekst objaśniający napisał bardzo starannie prof. Majerski.

Z izby sądowej.

(Zbrodnia morderstwa)

Kraków 12 października

(Sprawozdanie telefoniczne).

Donosiliśmy już o zbrodni, popełnionej w Szaflarach około Nowego Targu na osobie Józefa Chudyby, który był strażnikiem propinacyjnym u hr. Władysława Zamoyskiego w Zakopanem. Sprawa ta przyszła dzisiaj pod rozpatrzenie trybunału przysięgłych, a na ławie oskarżonych zasiedli Chaim i Salomon Färberowie (ojciec i syn), właściciel browaru i obszarów gruntowych w Szaflarach. Dzisiejsza rozprawa jest niezwykle zajmująca, to też sala sądowa zapełniona publicznością.

Rozprawie przewodniczy prezes sądu karnego p. Morelowski; jako wotanci zasiadają pp. radcy Ursel i dr. Schmayder. Oskarżenie wnosi osobiście prokurator dr. Wokiewicz. Bronią adwokaci prof. Rosenblatt i dr. Jan Jakubowski z Krakowa oraz dr. Eljasz Goldhammer z Tarnowa. Wdowę po Chudybie, jako stronę poszkodowaną zastępuje adwokat dr. Bednarski.

Po zaprzysiężeniu ławy przysięgłych i przesłuchaniu obwinionych *od generalia*, odczytano następujący akt oskarżenia:

Prokuratorja państwa w Krakowie oskarża: 1. Chaima Färbera, lat 56 liczącego, żonatego, ojca 9 dzieci, rodem z Klęczan, właściciela browaru i gruntu w Szaflarach i 2. Salomona Färbera, lat 22 liczącego, syna jego zamieszkałego w Szaflarach, o to, iż w nocy z 21 na 22 sierpnia 1897 w Szaflarach przeciw Józefowi Chudybie w zamiarze pozbawienia go życia w ten sposób działali, iż tenże wskutek tego działania życie utracił, przez co się obydwaj dopuścili zbrodni morderstwa z §§ 134 i 135 ustęp 4. u. k., karze z § 136 u. k. podpadają ej.

Powody: Dnia 22 sierpnia 1897 około godziny 5 rano, spostrzegł Stanisław Koniński, idąc z Szaflar do Nowego Targu gościńcem, chłopa, leżącego na ścierni obok gościńca. W rowie i na gościńcu spostrzegł Koniński ślady krwi. Gdy je oglądał, przystąpiła do niego Leja Steinerowa, mieszkająca w odległości kilkuset kroków. Wieść o tym wypadku rozniosła się szybko po okolicy i już z rana wiele osób oglądało zwłoki owego chłopa, w którym poznano Józefa Chudybę, mieszkańca wsi Szaflar.

Ponieważ Chudyba dnia poprzedniego wieczorem jeszcze chodził, a znaleziony został wśród licznych śladów krwi, powszechną była opinja, że dokonaną została na nim zbrodnia. Około godziny 11 przed południem przybył na miejsce zbrodni żandarm Aleksander Bieńko. Zwłoki usunięto na cmentarz. W dniu 23 sierpnia przybyła komisja sądowa z lekarzami i uskuteczniła sekcję zwłok Chudyby.

Na podstawie sekcji orzekli znawcy stanowczo, iż Józef Chudyba zmarł śmiercią gwałtowną i to wskutek uduszenia. W dniu 4 września, a zatem w 12 dni później zarządzono ekshumację zwłok i ponowne oględziny zewnętrzne i wewnętrzne przez komisję sądowo-lekarską z Nowego Sącza, a znawcy czynność tę uskuteczniający orzekli, iż śmierć Józefa Chudyby nastąpiła wskutek krwotoku, i że krwotok ten powstał z przyczyn ogólnych i spowodował uduszenie, że wszystkie objawy i cały obraz sekcji przemawiają za śmiercią z przyczyn naturalnych.

Wobec tych sprzecznych orzeczeń, żądano orzeczenia wydziału lekarskiego uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, który po zarządzeniu uzupełniających wyjaśnień na podstawie wyniku obu sekcyj, tudzież wyniku śledztwa orzekł: 1. że śmierć Józefa Chudyby była nagłą, gwałtowną, spowodowaną przez uduszenie, najprawdopodobniej przez trzecie osoby; 2. że czynu dokonać mógł jeden sprawca, że jednak jest prawdopodobnem, iż czynu dokonało dwóch sprawców.

Już w dniu znalezienia zwłok Chudyby głos publiczny obwiniał Chaima i Salamona Färberów o dokonanie tej zbrodni, a przeprowadzone śledztwo wskazało wiele okoliczności uzasadniających to podejrzenie. I tak stwierdzonem zostało zeznaniami licznych świadków, że śp. Chudyba był człowiekiem spokojnym, nieprzyjaciół nie miał, a ponieważ był ubogim, przeto zamordowanie go w chęci rabunku wprost wykluczyć należy. Dalej wykazało śledztwo, że pewnym osobom był on niedogodny i że im na usunięciu Chudyby zależeć mogło, a osobami temi są obwinieni Chaim Färber i Salamon Färber.

Wynika to z zeznań świadków hr. Władysława Zamoyskiego, E. K. Winiarskiego, Jana Almasego, z aktów sporu propinacyjnego i wyjaśnień ze strony starostwa pow. w Nowym Targu, a wreszcie nawet z zeznaniami samego obwinionego Chaima Färbera stwierdzony h okoliczności. Hr. Władysław Zamoyski, właśc. dóbr Zakopane, wydzierżawił od zarządu galic. funduszu propinacyjnego prawo propinacji w dobrach do Zakopanego należących, tudzież innych gminach, a w szczególności w Szaflarach, aż do roku 1910 włącznie, a nadto wziął w dzierżawę pobór krajowych opłat konsumcyjnych od piwa i wódek w całym powiecie nowotarskim i postanowił prawa te poddzierżawiać tylko katolikom. — Ponieważ w Szaflarach, miejscowości, gdzie obwinieni zamieszkują, a Chaim Färber posiada browar piwny, jednak bez prawa wyszynku, nie znaleziono odpowiedniego dzierżawcy, karczma przez dłuższy czas była zamkniętą i dopiero z końcem r. 1896 Janowi Almasy oddaną została, gdzie tenże szynkuje.

Chaim Färber, nie mając prawa wyszynku i nie będąc uprawnionym do wydawania ze swego browaru piwa w mniejszych ilościach niż 50 litrów, a wyrabiając piwo pojedyncze, długi czas przechować się nie dające, starał się obejść przepisy ustawy. W tym celu wystawił w niedalekiej odległości od swego browaru na gruntach gminy Zaskale budkę, w której Rozalja Steiner, jego sąsiadka piwo i wódkę szynkowała. Piwa dostarczał Färber wbrew przepisom ustawy, a przez to ukrócał dzierżawcę propinacji w należących się mu dochodach. Wskutek tego wystąpił hr. Zamoyski ze skargą do starostwa w Nowym Targu i postępowanie toczyło się przez czas dłuższy, a zakończone zostało nieprawomocnym jeszcze nakazem starostwa na zniesienie wymienionej budki w Zaskalu. Ponadto wywoził Chaim Färber ze swego browaru piwo w antałkach niżej 50 litrów, wskutek czego Edward Winiarski, przełożony obszaru dworskiego w Zakopanem, starał się temu przeszkodzić w sposób legalny i w tym celu wniósł w czasie od 24 października 1896 r. do 27 czerwca 1897 r. siedm doniesień do starostwa w Nowym Targu przeciw Färberowi.

Starostwo żądało ścisłych dowodów na poczynione Färberowi zarzuty, a wskutek tego Winiarski sam i przez Jana Almasego, starał się wyśledzić ludzi, którzy od Färbera brali antałki piwa niżej 50 litrów, prosił więc w czerwcu 1897 r. wójta w Szaflarach o wyszukanie mu takiej osoby, któraby się podjęła dozorować browaru Färbera. W połowie sierpnia zgodził się na wypełnianie czynności stróża Józef Chudyba.

Już d. 19 sierpnia 1897 doniósł Chudyba Almasyemu, że Färber wywiózł z browaru małe beczki do karczmy na Brzegach. W dniu 21 sierpnia 1897 polecił Almasy Chudybie, aby w tym dniu, jako sobotnim szczególną na browar zwrócił uwagę. Rzeczywiście, w dniu tym wieczorem udał się Chudyba w stronę browaru i około 5 godz. przyszedł do karczmy Steinerów z browarem sąsiadującej, a nic nie pijąc, usiadł sobie przy oknie. Chcąc upozorować swą częstą bytność w tej stronie, opowiadał, że mu lekarz na dychawicę polecił pić wodę ze źródła, pod skałą kilkaset kroków za browarem Färbera położonego. W czasie, kiedy Chudyba u Steinerów się znajdował, przyszedł tam najpierw Chaim Färber, pytając o syna, a następnie Salamon Färber, który zabawił tam czas dłuższy.

Tymczasem w browarze Färbera odbywały się czynności, mające związek właśnie z działalnością Chudyby. Zajechał tam mianowicie Jędrzej Janik wozem, zabrał jedną ćwiartkę piwa do szynkarza Kornbäusera w Bińskiej. W tym czasie, ale już przy świetle świecy, naładowali Salomon Färber i służący u Färberów Jan Janik wóz jednem wiadrem i 30 antałkami piwa,

poczem Jan Janik z drugim synem Färbera, Abrahamem, wywieźli to piwo do Chochołowa. Była wtedy, wedle zeznań Agnieszki Gacek, godzina pół do 10 wieczorem. Następnie wyszedł Chudyba z karczmy Steinerów i dopiero dnia następnego w pobliżu browaru Färberów nieżywy został znaleziony.

Nie ulega wątpliwości, że Józef Chudyba, wyszedłszy z karczmy Steinerów, udał się na obejście Färberów i tam zamordowany został. Wynika to naprzód z tej okoliczności, iż Chudyba, jak to zeznaniem Jana Almasyego stwierdzonem zostało, wyłącznie w celu wyłapania Färbera na wywożeniu piwa w mniejszych, aniżeli miał prawo, ilościach, w tę stronę wsi Szaflar się udał, że nawet przez Almasy'ego, który tej nocy z Nowego Targu wracać i obok browaru przejeżdżać miał, miał być kontrolowany. By zatem przyjętemu na siebie obowiązkowi zadość uczynić, musiał Chudyba zajrzeć na obejście Färberów. Że zaś tam rzeczywiście był i że tam gwałtu na nim dokonano, udowadniają następujące okoliczności:

Zeznaniami szeregu świadków stwierdzonem zostało, że w dniu 22 sierpnia 1897, tj. w czasie kiedy zwłoki Józefa Chudyby jeszcze na polu obok gościńca leżały, znajdowały się liczne ślady krwi, które prawie bez przerwy ciągnęły się od miejsca, gdzie zwłoki leżały, aż do drzwi sieni na podwórzu Färberów. I tak stwierdzają świadkowie, że w miejscu, gdzie zwłoki leżały, była znaczna plama krwi, w rowie druga, a o dwa kroki na gościńcu, ku browarowi, trzecia znaczna plama krwi, a od tego miejsca wzdłuż gościńca brzegiem tegoż krople krwi w odległości jednej stopy od siebie oddalone, aż do samej furtki browaru Färbera; na słupie od furtki, na liściu babki przy furtce wyraźne krople krwi, na podwórzu brukowanem, na kamieniach kilka śladów jakby od krwi zatartych prochem, a wreszcie na słupku drzwi do sieni domu Färbera prowadzących. Zresztą sami obwinieni nie zaprzeczają tych śladów krwi. Chaim Färber zeznał nawet, że na futrynie drzwi zauważył sam kroplę krwi, twierdził jednak, że może pochodzić z palca jego córki Heleny. — Salamon Färber również zeznał, że widział te plamy krwi, a co do plamy krwi na futrynie drzwi, twierdzi stanowczo, iż pochodzi od skaleczonego palca jego siostry Heleny, co się jednak nie sprawdziło.

Lecz, gdyby nawet ślady krwi tej nie pochodziły od Chudyby, to jednak wszystkie okoliczności przemawiają za tem, iż Chudybę uduszono na obejściu obwinionych Färberów.

I tak, jeżeli przyjmiemy za udowodnione, że ślady krwi z krwotoku Chudyby pochodziły, zwrócić należy uwagę na fakta w śledztwie stwierdzone, które wyjaśnić mogą, w jaki sposób ślady te powstały. I tak zeznała Anna Materkowa, że idąc nad ranem d. 22 sierpnia 1897 do Zakopanego gościńcem prowadzącym obok browaru Färbera, spostrzegła, że od wozowni Färberów wyszło 2 ludzi niosących chłopa w góralskiem ubraniu. Jednego z nich poznała jako starego Färbera (Chaima), gdyż go dobrze znała; on niósł za głowę, a drugi, którego nie poznała, za nogi. Obydwaj szli w równej linji, stary Färber szedł krajem gościńca od fosy, a drugi gościńcem. — Krzyku ani stękania nie słyszała, a poniósłszy tak kilkadziesiąt kroków, przeszli przez rów, ułożyli go na pokosach i stary Färber włożył mu kapelusz na głowę, poczem wrócili do domu i weszli do wozowni.

Materkowa sądziła, że pijanego chłopa na polu złożyli i bliżej mu się nie przypatrywała. Dopiero dnia następnego, powróciwszy z Zakopanego, dowiedziała się, że człowiek ów został zabity. Takie same zeznania złożyła Materkowa wobec komisji śledczej na miejscu czynu w Szaflarach i wskazała komisji miejsce, zkąd wyszedł Chaim Färber i jego towarzysz i którędy obaj szli niosąc człowieka. Podane przez nią okoliczności z wyjątkiem różnicy nieznacznej (46 kroków) w odległości, złożenia chłopa owego na polu, zgodne są ze sprawdzonemi przez śledztwo.

Przeciw wiarogodności zeznań Materkowej podniesiono w śledztwie rozmaite zarzuty, atoli zaznaczyć wypada, iż w toku śledztwa nic nie wykryto, coby wykazywało, iżby świadek ten miał jakikolwiek powód do zeznawania nieprawdy.

Z tych faktów wynika, że Józef Chudyba na obejściu Färberów był zabity, skoro z tego obejścia na miejsce, gdzie go następnie znaleziono, przeniesionym został.

Obwinieni do czynu im zarzuconego nie przyznają się. Twierdzą stanowczo, że o dozorowaniu ich przez Chudybę nic nie wiedzieli, że obaj 21 sierpnia około godziny 9 spać się położyli i że o śmierci Chudyby dopiero na drugi dzień się dowiedzieli. Pierwsze twierdzenie jest zupełnie niewiarygodne i nieprawdopodobne, jak to już poprzednio wykazano. Swego *alibi* w czasie dokonania czynu wykazać nie są w stanie, albowiem do spełnienia zbrodni na Chudybie bardzo krótki czas wystarczył, a tenże, jak to śledztwo wykazało między godziną 9—10 wieczorem życia pozbawionym został.

Obaj starają się wykazać, że obwiniony mógł umrzeć i zmarł naturalną śmiercią. Wszelkie jednak w tym kierunku zarządzone kroki przesłuchiwanie świadków co do choroby Józefa Chudyby wykazały wręcz przeciwnie, że Chudyba wprawdzie był słabowity t. z. dychawiczny, że jednak wcale krwią nie pluł, a sekcja zwłok wykazała, jak to orzeczenie wydziału lekarskiego stanowczo i niewątpliwie stwierdza, że krwotok śmiertelny zupełnie jest wykluczony.

Prokuratorja państwa nie omawia na tem miejscu innych drobniejszych poszlaków jakoto zmywania i zacierania śladów krwi przez członków rodziny Färberów, fałszywego twierdzenia Salamona Färbera, iż był świadkiem, jak jego siostra otarła palce skrwawione o słup, zachowania się obu obwinionych w dniu odkrycia zbrodni, okoliczności te bowiem należycie rozświecone i zbadane zostaną w toku rozprawy głównej. Przywiedzione atoli fakta w zupełności wystarczają do uzasadnienia podejrzenia, że nikt inny tylko obaj obwinieni Józefa Chudybę rozmyślnie życia pozbawili, oskarżenie ich zatem o zbrodnię morderstwa jest uzasadnione.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpiono do przesłuchania obwinionych.

O godz. 10 m. 15 zaczęło się przesłuchanie obwinionych. Obaj nie poczuwają się do winy. Chaim Färber twierdzi, że poszedł owego dnia krytycznego spać o godzinie 9 wieczorem, syn jego w kilka chwil później, obaj wstali nazajutrz rano o godz. ½6 i dopiero wówczas dowiedzieli się o śmierci Chudyby.

Na interwencję obrońcy dra Goldhammera przewodniczący polecił zbadać kamień w podwórzu Färberów, na którym były rzekomo ślady krwi. Owóż badania wykazały, że ślady te nie pochodzą ze krwi, lecz z rudy żelaznej.

Po przesłuchaniu obu obwinionych, odczytaniu protokołu sekcji i oględzin miejsca, oraz po przesłuchaniu jednego świadka, przewodniczący odroczył rozprawę do popołudnia.

Wadowice 4 października.

(Sąd cywilny, a sąd wojskowy.)

Przypomną sobie zapewne czytelnicy wiadomość, podaną w styczniu b. r. z Suchej, wedle której komendant posterunku żandarmerji, Józef Salamon (żyd), w dniu 27 stycznia 1897, pełniąc służbę na stacji kolejowej, przytrzymał przejeżdżającą do Wiednia dziewczynę, Ewę Szewczykównę i, sprowadziwszy ją na posterunek pod pozorem przejrzenia jej dokumentów podróżnych, dopuścił się na jej osobie ohydnego gwałtu. Doniesienie karne, przez Ewę Szewczykównę i jej przygodnych doradców do sądu powiatowego w Slemieniu, dnia 28 stycznia 1897 wniesione, odstąpił tenże sąd władzy przełożonej Salamona, gdyż, jak wiadomo, żandarmerja w sprawach karnych nie podlega jurysdykcji sądów cywilnych.

Władza wojskowa na podstawie przeprowadzonych dochodzeń uznała bezpodstawność oskarżenia przez Ewę Szewczykównę przeciw Józefowi Salamonowi wniesionego i w myśl życzenia Salamona zażądała ukarania Ewy Szewczykównej, tudzież dwóch doradców, posługaczy kolejowych w Suchej, za zbrodnię oszczerstwa. Rozpoczęło się tedy w sądzie śledczym w Wadowicach żmudne śledztwo przeciw Ewie Szewczykównej o zbrodnię oszczerstwa, w toku którego Antonina Marecka, kucharka żandarmów z Suchej, dwukrotnie, a to: 24 marca i 31 lipca 1897 w sądzie śledczym słuchana, zeznała, że Salamon, sprowadziwszy Szewczykównę do koszar, umieścił ją w kuchni, gdzie w obecności Mareckiej oglądał legitymacje Szewczykównej i ani na chwilę nie znajdował się z nią sam na sam. Zeznanie to, łącznie z zeznaniem Józefa Salamona, wykazywało aż nadto winę Szewczykównej i jej wspólników; — jednem słowem, byli zgubieni.

Tymczasem w dniu 2 sierpnia 1797 r. nadeszło do sędziego śledczego w Wadowicach pismo, przez Marecką w dniu 1 sierpnia w Slemieniu nadane, w którem Marecka odwołuje swe zeznania, poprzednio złożone, jako niezupełnie dokładne; zeznania te atoli, jak dalsza osnowa listu wskazuje, były nietylko niedokładne, ale wprost fałszywe; podała bowiem Marecka, że gdy Salamon Szewczykównę do koszar sprowadził, umieścił ją wprawdzie pierwotnie w kuchni, ale następnie zawezwał ją do kancelarji, poczem kucharkę wyprawił za interesami do miasta, gdzie Marecka półtorej godziny zabawiła, przez który to czas Ewa Szewczykówna sam na sam z Salamonem pozostawała. List ten zmienił odrazu sytuację. Marecka, po owym liście już jako obwiniona słuchana, potwierdziła osnowę listu, a jako powód do kłamliwych jej pierwotnych zeznań podała namowę ze strony Jakóba i Chani Reichenbaumów, których córka była narzeczoną Salamona.

W dniu 4 bm. odegrał się przedostatni akt dramatu przed trybunałem orzekającym w Wadowicach pod przewodnictwem radcy p. Homolacza. Jako oskarżeni wystąpili Antonina Marecka i oboje Reichenbaumowie.

Marecka złożyła przyznanie, z całą skruchą podając, że do odwołania pierwotnych fałszywych zeznań skłoniła ją obawa, aby 3 ofiary jej kłamstwa, tj. Szewczykówna i jej doradcy, nie byli niewinnie karani. Natomiast Reichenbaumowie uporczywie zapewniali o swej niewinności, a w dowód tejże powołali Franciszka Kośmidra z Suchej, wobec którego Reichenbaum miał w czasie wspólnej podróży do Wadowic upominać Marecką do zeznania prawdy przed sądem. Świadek Kośmider zaprzysiężony zeznał, że gdy wiózł Marecką i Reichenbauma do Wadowic na termin, Reichenbaum, siedząc obok Mareckiej rozmawiał z nią po cichu, a na koniec głośno odezwał się tak, że tylko te wyrazy świadek słyszał: „Ja wam radzę, gadajcie prawdę“.

Trybunał uznał wszystkich troje winnymi zarzuconej im zbrodni, a to Marecką za fałszywe zeznanie przed sądem. Reichenbaumów za namowę do tegoż i skazał każdego z nich na 3 tygodnie więzienia.

Powiedzieliśmy, że był to przedostatni akt dramatu, bo ostatni powinien się zakończyć przed sądem wojskowym i tym sposobem powinien być usunięty pozorny konflikt między władzą wojskową a cywilną. Konflikt obu władz nazwałem pozornym, bo władza wojskowa widocznie dała się w błąd wprowadzić fałszywemi zeznaniami świadków w toku śledztwa wojskowego. W świetle wyroku wadowickiego przedstawia się służbowa działalność p. Salamona nie tak zupełnie nienaganną, jak to pierwotnie władze wojskowe mniemały. To też nie wątpimy, że zasłużona kara go nie minie: wymaga tego już sama powaga instytucji żandarmerji, tudzież wzgląd na całe społeczeństwo, które słusznie czułoby się zaniepokojonem, gdyby podobne czyny uchodziły bezkarnie.

Gospodarstwo przemysł i handel

— **Bilans** Towarzystwa akcyjnego budowy wagonów i maszyn w Sanoku. Stan czynny: Kasa zł. 12.681·19, realności fabryczne i budynki 278.477·29, maszyny, urządzenia i narzędzia 371.370·49, koszta założenia § 36 stat. 9.117·61, ruchomości 8.742·47, materjały 402.628·49, dłużnicy 440.764·84, depozyta 198.221, weksle 88.937·90, efekta emisyjne 310.000, pozycje przenośne 12.387·74. Razem zł. 2,133.329·02.

Stan bierny: Kapitał akcyjny zł. 1,000.000, fundusz rezerwowy (§ 37 statutu) 14.944·73, kaucje 198.221, wierzyciele 750.028·84, żyro obligo 74.989·37, Niepodniesiona dywidenda 420, czysty zysk 94.725·08. Razem zł. 2,133.329·02.

Wiedeń 11 października. (Giełda zbożowa). Na targu efektywnym tendencja dla pszenicy i żyta cokolwiek słabsza, obroty minimalne. Dziesięć wagonów 77 klgr. pszenicy sprzedano po 9·35 loco stacja węgierska Köztvelyes. W spekulacji terminowej pszenica na jesień 9·21, pszenica na wiosnę 8·93, żyto na jesień 7·85, żyto na wiosnę 7·60, owies na jesień 5·85, kukurudza na maj i czerwiec 4·92, kukurudza na październik 5·88.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Korespondent rzymski *Polit. Corresp.*, mający stosunki z kołami watykańskiemi, pisze pod dniem 8 października z Rzymu, co następuje:

„Doszła wieść do Watykanu, że biskup tyraspolski, msgr. Zerr, zamierza złożyć swą godność. Do djecezji tyraspolskiej należą przeważnie katolicy niemieccy (koloniści nad Wołgą, w okolicy Saratowa. *Przyp. Red.)*. Msgr. Zerr jest także Niemcem z Alzacji. Ponieważ ks biskupp Zerr ze względów językowych nie może być przeniesiony do innej djecezji, przeto, jak sądzą, otrzyma on tytuł arcybiskupa *in partibus* i będzie zwolniony od obowiązków biskupich. Powodów dymisji ks. biskupa Zerra szukać należy, jak przypuszczają w zatargach pomiędzy nim a pewną częścią jego djecezjan. (O ile nam wiadomo, główną przyczyną ustąpienia ks. Zerra jest jego ciężka choroba. *Przyp Red.*).

Sprawa przebywającego w Odessie ks. biskupa Simona który był mianowany biskupem płockim, nie postąpiła ani o krok naprzód. Watykan nie spieszy się z decyzją w tej nadziei, że rząd rosyjski cofnie swe postanowienie i zgodzi się na przywrócenie ks. biskupowi Simonowi stanowiska w hierarchji kościelnej, a byłby zadowolony, gdyby rząd rosyjski zgodził się na powołanie go zamiast do Płocka, na jakąś inną stolicę biskupią. Atoli nie zdaje się, aby w Petersburgu zgodzono się na tę koncesję, ponieważ rząd rosyjski niejednokrotnie składał oświadczenia, iż nie zezwoli, aby ks. biskup Simon powołany był kiedykolwiek napowrót do pełnienia obowiązków biskupich.

Korespondent rzymski *Now. Wremia* pisze, co następuje: „Wkrótce odbędzie się konferencja kardynałów, która ma roztrząsać szereg spraw, blisko dotykających Rosji. Nie ulega wątpliwości, że większa część kardynałów, już nieraz ujawniająca swoje pokojowe usposobienia względem Rosji, i tym razem potrafi dowieść całej korzyści ze stosunków przyjaznych między wielką Rosją a stolicą św.“

Rada państwa.

(Sprawozdanie telegraficzne i telefoniczne.)

Grac 12 października. Poseł Hochenburger ogłasza w *Tagespost*, iż jest coprawda zwolennikiem dawnej taktyki obstrukcyjnej, ale ponieważ ta obecnie nie miałaby żadnego powodzenia, przeto należy oczekiwać stosownej chwili do skutecznej obstrukcji, a tymczasem zbierać siły. Nad wystąpieniem Bareuthera należy ubolewać głęboko.

Wiedeń 12 października. Chrześcjańsko-konserwatywne stowarzyszenie w Seltzthal uchwaliło rezolucję, wzywającą posła Horka do wystąpienia z partji katolicko-ludowej, do głosowania przeciw ugodzie i do tego, aby w sprawie językowej stanął po stronie Niemców.

Berno morawskie 12 października. Staroczeski *Hlas* donosi z całą pewnością, że poseł młodoczeski Karol Adamek z powodu choroby złoży mandat poselski.

Grac 12 października. Chrześcjański związek chłopów odbył wczoraj bardzo liczne zgromadzenie, na którem poseł sejmowy baron Rokitansky wystąpił z gwałtowną mową przeciw Dipaulemu. Uchwalono rezolucję wyrażającą wotum nieufności Dipaulemu i katolickiej partji ludowej, oraz wezwano posłów z tej partji, aby głosowali przeciw ugodzie i rozpoczęli obstrukcję.

Grac 12 października. *Grazer Volksblatt* donosi, jakoby br. Dipauli wzdragał się był wstąpić do gabinetu, a przyjął portfel pod warunkiem, iż wchodzi do gabinetu jako mąż zaufania prawicy i że jego wstąpienie nie będzie miało wpływu na stanowisko stronnictwa katolicko-ludowego wobec ugody.

Sprawa ugody.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Budapeszt 12 października. Komisja ekonomiczna przyjęła przedłożenie, tyczące się związku celno-handlowego z Austrją, a to po przemówieniach Banffyego, Darany'ego i Daniela. Banffy bronił postępowania rządu, które odpowiada ustawie I. z r. 1898. Do zaprowadzenia samodzielnego terenu ekonomicznego niema najmniejszego powodu.

Budapeszt 12 października. Wczoraj popołudniu zebrały się subkomitety deputacyj kwotowych, a ref. Beer przedłożył propozycje austrjackie, bardzo obszerne i wypracowane na podstawie austrjackiej metody obliczenia z lat 1867 i 1877.

Węgierski subkomitet da swą opinję dziś.

Budapeszt 12 października. Hr. Thun odjechał do Wiednia a natomiast przybył tu br. Dipauli.

Lubiana 12 października. Słoweński *Narod* wzywa członków klubu południowo-słoweńskiego do głosowania za ugodą. Wprawdzie — pisze *Narod* — wobec wielkiego niezadowolenia, jakie panuje wśród Słoweńców, polityka taka w obecnej chwili nie jest popularna, jednakże zaleca ją interes nasz narodowy, a nie jest zadaniem posłów, jako zastępców ludu, kierować się popularnością, lecz interes kraju wyłącznie powinien być dla nich wytyczną.

Budapeszt 12 października. Austrjacka deputacja kwotowa odbyła dziś przed południem dłuższe posiedzenie, na którem prezydent hr. Schönborn zawiadomił, że deputacja węgierska zastrzegła sobie przestudjowanie propozycji austrjackiej i ułożenie odpowiedzi w stosownym terminie późniejszym. Z tego powodu obrady na razie przerwano.

Budapeszt 12 października. *Pester Lloyd* ogłasza rozmowę w pewnym członkiem wiernokonstytucyjnej wielkiej własności niemieckiej. Zdaniem tego posła o parlamentarnem sfinalizowaniu ugody nie może być mowy. Obstrukcja nie jest wcale zabita, tylko śpi i w stosownej chwili obudzi się znowu. Charakterystycznem dla niepewności sytuacji i gabinetu hr. Thuna jest zachowanie się Polaków, którym przecież nie można odmówić zręczności politycznej. Polacy potrzebowali tylko chcieć, a byliby dostali tekę ministra handlu po Baernreitherze, woleli jednak pozostać dalej w rezerwie.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 12 października. Na wczorajszem posiedzeniu rady gminnej oświadczył Lueger, iż przedłoży namiestnictwu protest mniejszości przeciwko uchwale, zatwierdzającej umowę z towarzystwem gazowem, że jednak uchwały nie zawiesi, gdyż uważa ją za prawomocną.

Wiedeń 12 października. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie całego gabinetu z dnia 11. b. m., na mocy którego **zniesiono stan wyjątkowy** w następujących 10 powiatach: Biała, Dąbrowa, Kolbuszowa, Łańcut, Mielec, Nisko, Ropczyce, Tarnobrzeg, Wadowice i Żywiec. Rozporządzenie obowiązuje od dziś.

Berlin 12 października. Sekretarz stanu Buelow wyjechał stąd, aby towarzyszyć cesarzowi w podróży na wschód.

Paryż 12 października. Pomimo protestu żony Zoli i Oktawa Mirbeau, który ponownie ofiarował 30.000 fr., przystąpiono do licytacji mebli Zoli. Pierwszy przedmiot, a mianowicie stół, kupił wydawca Bratquelle za 32.000 fr. Na licytacji było mnóstwo ciekawych.

Paryż 12 października. Izba deputowanych i senat zwołane na 25 b. m.

Stambuł 12 października. W ostatnich czasach aresztowano tu kilku podejrzanych o anarchizm Włochów, oraz wielu Młodoturków.

Stambuł 12 października. Porta odpowiedziała na ultimatum kreteńskie potwierdzająco i wyraziła życzenie pozostawienia na Krecie garnizonu tureckiego jako oznaki zwierzchności Turcji, utworzenia trybunałów sądowych i szybkiego przeprowadzenia projektu administracyjnego.

Kandja 12 października. Policja międzynarodowa przyaresztowała tutaj 38 przywódców tureckich.

Kraków 12 października. Komitet budowy wodociągów postanowił zalecić firmy Rumpel-Waldeck i Meus i Górski do przeprowadzenia robót wodociągowych w Krakowie.

Wiedeń 12 października. Przeniesieni adjunkci sądowi: Lis z Bełza do Łąki, Kawecki z Tłumacza do Monasterzysk, Olszewski z Rymanowa do Przemyśla, Smolecki z Łopatyna do Bursztyna, Tarnawski z Solki do Suczawy, Curkowski z Obertyna do Radziechowa, Przyoysławski z Komarna do Doliny, Żukowski z Radowiec do Waszkowiec, Baleanu z Seretu do Gurahumory, Rotter z Radziechowa do Bóbrki, Reuf z Stanestie do Radowiec i Daniec z Wiśniowczyka do Rymanowa.

Mianowani auskultanci adjunktami: Nowakowski do Obertyna, Stadler do Wiśnicza, Piątkowski do Delatyna i Siwiński do Łopatyna

Illasiewicz ze Lwowa mianowany adjunktem w Solce.

Oficjał kancelaryjny drugiej klasy Gruber w Kołomyi mianowany naczelnikiem kancelarji tamże.

Paryż 12 października. Liczne korporacje robotnicze postanowiły strejkować dalej, mimo to jednak końca strejku należy oczekiwać wkrótce. Wczoraj aresztowano tylko trzy osoby za przeszkadzanie w pracy.

Wiedeń 12 października. Hr. Thun dziś rano wrócił z Budapesztu.

Kassel 12 października. Odbył się tu wiec niemieckiej partji reform socjalnych, obejmującej wszystkich posłów antisemickich z wyjątkiem Ahlwardta. Ułożono na nim program działania na najbliższą sesję parlamentu niemieckiego i wybrano przewodniczącymi partji posłów Liebermanna i Zimmermanna. Do wiadomości zebranych podano, że poseł Köhler, który występował jako kandydat antisemitów i na którego wybór stronnictwo poniosło dosyć znaczne ofiary pieniężne, otrzymawszy mandat, przystąpił do demokratycznego związku chłopskiego. Zgromadzenie poleciło prezydjum, ażeby zażądało od Köhlera usprawiedliwienia się z tego brzydkiego kroku.

Berlin 12 października. *Berliner Tagblatt* puścił w świat sensacyjną, a wielce nieprawdopodobną pogłoskę, że biskupi niemieccy założyli protest przeciw protektoratowi Francji nad Palestyną i wysłali odnośne pismo do Rzymu, lecz kardynał Rampolla ukrył je przed papieżem. Dziennik ten dodaje, że gdyby był Ojciec św. przeczytał to pismo, nie byłby zapewne wypowiedział znanej allokucji do pielgrzymów francuskich.

Londyn 12 października. Z Pekinu donoszą, że także Francja i Włochy odkomenderują oddziały żołnierzy dla ochrony swych poselstw w Pekinie.

Paryż 12 października. W tutejszych kołach robotniczych wzmaga się ruch za zaprzestaniem bastówki. Wczoraj pracowano na kilku miejscach bez ochrony wojskowej. Prace około wystawy nie doznały przerwy wskutek strejku. Cieśle nie przyłączyli się do zmowy.

Praga 12 października. Dr. Kramarz zachorował ciężko na krtań i będzie musiał poddać się operacji.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 12 października.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 351·87 Węg. Kredyty 377·75, Anglobanki 154·50 Wiedeńsk „Bankverein“ 261·—, Unjony 291·50, Laenderbank 222·—, Sztachany 347·50, Lombardy 72·—, Elbetahle 261·50, Kolej północno-zachodnia 244·75, Tytuniowe 129·75, Rima 253·25, Alpiny 176·60, Renta majowa 101·30, Węg. renta koronowa 98·05 Losy tureckie 57·70, Marki niemieckie 58·90

Berlin 12 października. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 220·50 (351·92). Sztachany 147·50 (347·04). Lombardy 31·30 (73·27). Disconto 195·40. Usposobienie chwiejne.

Frankfurt 12 października. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 298·— (352·23). Sztachany —·— (—·—). Lombardy 64·62 (73·68). Laura —·— Harpener —·— Disconto 195·50. Usposobienie mocne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 12 października godz. 2 min —

Alpiny	179·40	Galic. oblig. prop.	97·—
Akcje kredytowe	353·25	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	379·—	Akcje tyton.	131·75
Anglobanki	155·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·—
Unjony	292·—		
Ludwiki	—	Elbethale	262·50
Nordbany	—·—	Landerbanki	222·50
Lombardy	72·50	Renta złota węg	119·80
Losy tureckie	58·30	Bankvereiny	261·50
Staatsbany	348·75	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	292·—	Ruble	127·87

Z izby handlowej i przemysłowej

Lwów 12 października 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·— do 212·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 291·— do 294·—. Banku hipot po 200 zł. w. a. 376·— do 385·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·10 do 100·80. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·90 do 101·60. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 95·70 do 96·40

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·40 do 98·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·— Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98·— Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 95·30 do 96·—

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleondor od 9·49 do 9·59. Półimperjal 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·20 do 1·28·20 100 marek niem. 58·70 do 59·20

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 października 1898 r.

HOTEL IMPERIAL, ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. Hr. Dzieduszycka z córką z Jezupola. S. br. Hagen z Wielkich Oczu. B. Mayerhoffer, E. Z. Kaufman z Wiednia. Ks. W. Kinal z Lubaczowa. Ks. M. Kulczycki, John Woodwoll, John Ferguson, John Darby z Londynu. A. Remanda z Paryża. Dyrektor Mantenfeld, K. Kleinschmit z Berlina. O. Heuman, J. Scheiber z Oppeln. J. Nowak z Krenzburga.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Sokulska z Rohoczyna. W. Sokulski z Kruhowa. S. Moluari z Buda-Pesztu. S. Rosenzweig z Wiednia. L. Preck z Pantałowic. Dr. E. Porębowicz z Krakowa.

(11)

H. G. Wells.

Rok 280.701.

Fantazja z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Nabrałem przekonania, że płaskorzeźby nie są jednolite, lecz pomięte na zgięciach; przyszło mi na myśl, że ściany cokółu są może drzwiami, że zaś nie miały żadnych zamków ani obręczy na zewnątrz, więc musiały otwierać się od środka. Nie trzeba było wielkiej przenikliwości, aby wpaść na domysł, że maszyna *Czasu* była ukryta w sfinksie. Ale jak ją stamtąd wydobyć?

Ujrzałem główki dwóch istot, w pomarańczowych opończach. Przyzwałem je do siebie z uśmiechem. Gdy się zbliżyły, wskazałem im bronzowy piedestał, tłómacząc na migi, że chciałbym go otworzyć.

Mali ludzie spojrzeli na mnie z nieopisanym wstrętem i zgrozą.

Odskoczyli, jakby ich spotkała największa zniewaga.

Próbowałem zadać to samo pytanie mimiczne malutkiemu człowieczkowi, zapewne dziecku, ale skutek był jednaki. Człowieczek odwrócił się do mnie plecami.

To już przebrało miarkę mojej cierpliwości. Rzuciłem się za nim i dogoniwszy go w kilku podskokach, schwyciłem za powiewną szatę i przyciągnąłem napowrót do sfinksa. Lecz twarz jego wyrażała taki przestrach, taki wstręt i nieopisaną zgrozę, że żal mi się go zrobiło i puściłem go swobodnie.

Nie dawałem jednak za wygranę. Z całych sił uderzyłem w ścianę cokółu — zdało mi się, że coś się w środku porusza, jakby kości w grzechotce; ale było to zapewne złudzenie zmysłów. Odbiegłem na chwilę, przyniosłem dużą belkę i uderzałem z całych sił w cokół, aż wreszcie kurz się posypał; spłaszczyłem jeden róg płaskorzeźby i śniedź odpadła. Wątłe istotki wybiegły na wzgórza i zbite w gromadki, spoglądały na mnie lękliwie.

Wreszcie, zmęczony, usiadłem, aby wypocząć i strzedz posterunku.

— Cierpliwości — powiadałem sobie — pozostaw sfinksa w spokoju; na nic się nie zda kruszyć bronzowe ściany cokółu, jeśli ci ludzie chcą zabrać maszynę; a jeżeli nie mają tego zamiaru, to ją odzyskasz, gdy nauczysz się ich gwary. Daj więc pokój bezużytecznemu dociekaniu rzeczy niezrozumiałych. Na tej drodze łatwo dojść do monomanji. Rozejrzyj się po tym świecie, naucz się w nim obracać, a strzeż się wyciągania wniosków pośpiesznych z tego, co widzisz. Z czasem zrozumiesz wszystko, czego odrazu pojąć nie możesz.

A gdym sobie tak wytłómaczył, uderzyła mnie strona humorystyczna tej sytuacji. Straciłem tyle lat, aby wtargnąć w przyszłe wieki, a teraz, zabrnąwszy w nie, czyniłem rozpaczliwe wysiłki, aby do *Teraźniejszości* powrócić. Zgotowałem sam sobie zdradliwą pułapkę!

Na myśl o tem, nie mogłem się wstrzymać od śmiechu, choć to był śmiech własnym kosztem.

Gdym przechodził obok wyniosłych gmachów, małe istotki pierzchały, jak stado spłoszonych przepiórek; pewien byłem, że mojem dobijaniem się do wrót sfinksa wzbudziłem w nich wstręt i obawę. Udawałem jednak, że nie dostrzegam tej zmiany usposobień względem siebie, nie goniłem uciekających i po paru dniach byliśmy znowu na dobrej stopie ze sobą.

Starałem się nauczyć ich gwary, poznać ich kraj bliżej. O ile mogłem zmiarkować, ich mowa składała się z samych rzeczowników konkretnych i ze słów biernych. Nie posiadali określeń abstrakcyjnych i nie używali przenośni; język obrazowy już zanikł. Wyrażali się zdaniami krótkiemi, złożonemi z dwóch słów najwyżej, rozumiałem już niektóre, łatwiejsze zwroty.

Postanowiłem myśleć jak najmniej o swojej maszynie *Czasu* i o tajemnicy bronzowych wrót sfinksa, w nadziei, że ten sezam otworzy się przedemną, skoro tylko poznam świat obcy.

Nie oddalałem się jednak, krążąc w promieniu mili od punktu swojego wylądowania.

VIII.

O ile okiem mogłem sięgnąć, cały świat przedstawiał ten sam obraz spokoju i dobrobytu. Z każdego wzgórza ukazywały mi się te same, wspaniałe gmachy, różniąc się tylko stylem i materjałem budowlanym. Tu i ówdzie woda lśniła się, jak srebro, a ziemia płynęła falistemi wzgórzami, pod jasną, lazurową kopułą nieba.

Gdym się tak przyglądał okolicy, uwagę moją zwróciły znowu okrągłe studnie ocembrowane z daszkami; wydawały się bardzo głębokie. Jedna stała na stoku wzgórza, znanego mi z mojej pierwszej przechadzki.

Usiadłem przy niej i nachyliwszy się nad ocembrowaniem zajrzałem w głąb, ale nie mogłem dostrzedz' połysku wody; rozniecilem zapałkę, jej światło nie odbiło się na dnie studni.

Nadsłuchiwałem. Z głębi studni doleciał mnie głuchy łoskot, jakby warczenie kół potężnej maszyny parowej; po migotaniu płomyka zapałki, spostrzegłem, że z tych podziemi wieje silny prąd powietrza. Wrzuciłem skrawek papieru w głęboką paszczę otworu; połknęła go razu, zniknął bez śladu.

Po kilku dniach zrozumiałem, że te studnie, stojące w równych odstępach, są połączone z wysokiemi wieżami, które się wznosiły na stokach górskich; i w nich także rozlegał się ten sam głuchy łoskot.

Wreszcie doszedłem do wniosku, że to muszą być przyrządy do podziemnej wentylacji. Nie mogłem tylko zrozumieć jej celu.

Dodać muszę, że w ciągu mojego przebywania wśród wieków przyszłych, dowiedziałem się bardzo niewiele o rozmaitych urządzeniach sanitarnych, komunikacyjnych i społecznych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

- Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.
- Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.
- ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.
- ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.
- Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.
- Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.
- Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

- DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.
- DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.
- DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.
- DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.
- DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.
- DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.
- DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem
- DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.
- DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.